

PURYTANIE SZKOCY

opowiadanie historyczne

WEDŁUG

WALTER-SKOTTA.

—
Ciąg dalszy.

Rozpacz złym jest doradcą panie Mortonie, powiedz im to, ja ze swej strony mogę ci jedynie to oświadczyć, że jakkolwiek jestem przygotowany do boju, wstrzymam się jednak od wystąpienia przez dwie godziny, abys miał czas udzielić moją odpowiedź i namówić swoich towarzyszków do uległości. A teraz żegnam cię panie Mortonie, idź w Imię Boże i pamiętaj że od twej roztropności zależy usunięcie wszystkich nieszczęśliwych do przewidzenia.

Wyrzekłszy to książę dał znak Mortonowi żeby się oddalił, i ta sama straż co go przyprowadziła odprowadziła przez obóz. Przechodząc około pułku gwardyi zastał już Klawerhuza stojącego na czele pułku. Skoro spostrzegł przechodzącego Mortona, zbliżył się do niego z grzecznym pozdrowieniem i rzekł:

— Panie Mortonie, czuję się w obowiązku wyjawić ci mój żal nad położeniem w jakim się znajdujesz.

— Przyczyna jego zdaje mi się Pułkownikowi, że nie jest ci tajną.....

— Tak na nieszczęście, przerwał Klawerhuz, ale wymówkom i tłumaczeniu dajmy pokój, nie czas na to. W dowód zaś mojej żywości, przyjmij radę i spełń ją.....

— I jakąż to po niewczasie, chce mi ją udzielić Pułkownik Klawerhuz.

— Oto po rozegnaniu tej niekzemnej trzody, która i pół godziny nie da nam oporu, przybądź do mnie i leż na mój dla ciebie szacunek. Mogę zrobić wiele i przyrzekłem to lordowi Ewendalowi.

— Dzięki ci Pułkowniku, nie tyle za przyrzeczoną pomoc jak za żal choć późno objawiony. Ale z pomocy twej prawdopodobnie korzystać nie będę mógł, bo jeżeli nie namówię Purytanów do złożenia broni, to już ich nie odstąpię. Los wspólny podzielię z niemi, zarówno zły jak dobry, a że zły jest pewnością więc zginę umy w miłosierdzie Boże. Żegnam cię zatem Pułkowniku, i przy tych słowach Henryk wskazując ręką w górę, dodał:—tam czyny nasze sprawiedliwie osądzone zostaną.

— Bądź zdrow panie Mortonie, odrzekł Klawerhuz wyciągając rękę, z pewną nawet niezwykłą mu czułością w głosie. Pamiętaj, że masz we mnie dziś najszczerzego dla siebie przyjaciela.

Henryk uściśnął podaną sobie rękę i nie już nie wyrzekłszy pojechał ku obozowi Purytanów, a Klawerhuz poczynił potrzebne przygotowania do spodziewanej bitwy. W obozie znalazł Henryk największe rozstrojenie. Niezgoda panująca w obozie rozciągała się aż do pojedynczych żołnierzy, i nie było ani jednego stanowiska w którymby nie rozprawiano z największą gwałtownością. Postawiono przy

moście silną straż przez który nieprzyjaciel musiał przechodzić, ale żołnierze niezgodni i zniechęceni, przypuszczając że ich na nieochybną śmierć przeznaczono, przemyśliwali jedynie nad sposobem połączenia się z głównym korpusem. Ten krok byłby pewno pociągnął ich zgubę, bo cały wypadek bitwy zależał od obrony tego miejsca, które zdobyte przez wojsko wprowadziłoby je na obszerną równinę przeciętą tylko kilku małemi gajkami. Na tak korzystnej do działania przestrzeni, wojsko regularne miałooby oczywistą wyższość nad zbiorowiskiem ludzi niewyćwiczonych, nie mających prawie jazdy i ani jednej armaty.

Henryk bacznie rozpoznawszy to stanowisko, przekonał się że je można obronić przez zajęcie kilku domów nad brzegiem rzeki wzniesionych i krzaków przy nich znajdujących się. Dopełnił więc tego o ile mógł najspieszniej, wydał odpowiednie rozkazy, kazał zerwać część mostu od strony nieprzyjaciela, i poleciwszy mężną obronę, przyrzekł przysłać natychmiast znaczny posiłek. Dopełniwszy tego ruszył następnie galopem do korpusu armji, pragnąc jak najprędzej porozumieć się z radą i przedstawić jej żądanie księcia. Ale jakże się przeraził gdy ujrzał wszystko w największym nieporządku i nieładzie: Purytanie zamiast stania w szeregach, zdawali się podobnymi do bałwanów rozlukanego morza. Tysiące głosów mówiło a nikt nie słuchał.

Gdy bowiem Henryk udał się do kwatery księcia, według postanowienia rady, Pundtekst miał zaraz mieć kazanie. Nikt bowiem nie przypuszczał aby bitwa na drugi dzień miała się rozpocząć, wzniesiono zatem mały pomost w środku obozu, i kiedy Pastor Pundtekst posuwał się wolnym krokiem aby zajęć miejsce, wystąpił Habakuk jeden z najzagorzalszych kaznodziej purytańskich, i odepchnawszy Pundteksta wszedł na wzniesienie. Wszczął się więc zgiełk, umiarkowani zaczęli wrzeszczeć na fanatyków a fanatycy na umiarkowanych.

— Milezcie! wołali fanatycy, ojcice Habakuk mówi tylko wtedy gdy się czuje natehiony. Niech więc nam głosi to co widzi i słyszy w pobożnym porywie swego ducha. Pozostał więc Habakuk, brudny, rozczochany, z rozczochanym włosiem na głowie i wodząc oczami jakby obłąkany, rozpoczął mowę oskarżając umiarkowanych o kacerstwo, i zachęcając wiernych Purytanów do oddzielenia się od nich, aby nie hańbili się walcząc z niemi w jednych szeregach. Następnie oświadczywszy, że Henryk Morton jest najgłówniejszym przewodzącą i przeszkodą do pomyślnego prowadzenia sprawy, radził bez ogródki aby go ukamienowano jako bezbożnika, ciało spalono i proch z niego rozrzucono na wszystkie strony świata.

Fanatycy z okrzykiem wściekłości przyklasnęli tym słowom, a umiarkowani niezmiernie się oburzyli, i rozpoczęła się tak gwałtowna sprzeczka, że co chwila obawiać się należało iż strony rzucają się na siebie z orężem w rękę.

W takiej to chwili przybył Morton do obozu, a jego widok stał się przyczyną nowych wrzasków radosnych okrzyków ze strony umiarkowanych a przekleństwa ze strony fanatyków. Burley siedział na łębnie z głową na szabli opartą, znużony bezskute-

cznem usiłowaniami i prawie rozpaczający na widok coraz większego zamieszania.

— Co to wszystko znaczy?—zapytał Henryk przystępując do zamyślonego Burleya.

— To znaczy, odrzekł ze smutkiem, że Bóg postanowił srodze nas ukarać i odebrał rozum, który w podobnych razach szczególnie zgodę i jedność zaleca.

— Nie! zawołał Henryk, Bóg nas nie opuszcza, tylko my Boga odступujemy.

I wstąpiwszy na wzniesienie przez Habakuka zajmowane, rzekł donośnym głosem:

— Przyjaciele! słuchajcie mnie przez litość!

Uciszone się i wszyscy zbliżyli się ku wyniesieniu, a Henryk mówił dalej:

— Książę Monmouth ofiarował nam wstawienie się o spełnienie pragnień waszych, tylko pod warunkiem abyśmy w największym spokoju rozeszli się do domu. Radzę wam zatem..... Dalszą mowę Henryka przerwał zgiełk i krzyk jakby się ziemia zapadała:—fanatycy rzucili się ku niemu z groźnie wyciągniętymi pięściami, ale wstrzymali ich umiarkowani skłaniając do spokojności.

— Zrobicie potem ze mną co się wam podoba, mówił dalej Henryk, ale wprzód wysłuchajcie.....

W tej chwili dały się słyszeć odgłosy trąby wojennej, wszyscy zwrócili spojrzenia w stronę równiny po za rzeką rozciągającej się, i ujrzeli jak piechota w dobrym porządku rozwijała się, za nią po skrzydłach postępowała groźna kawaleria, a jednocześnie artylerzyści zakładali baterie.

Na ten widok, po wrzaskliwych krzykach nagle nastąpiło głębokie milczenie. Każdy struchlał z przestachu, wszyscy spoglądali na siebie z podziwem, jakby to co widzieli, było dla nich niepojętem i niezrozumiałem.

— Bracia! nie ma chwili do stracenia, zawołał Henryk—mamy zginąć gińmyż jak przystało na walczących. Dalej za mną, do mostu!— Bronimy go!

Ze stu kawalerzystów przywiązanych szczególnie do Henryka, ruszyło za nim galopem. Burley dosiadł konia i kiedy miał pójść za przykładem Henryka, wstrzymał go Makbriar mówiąc:

— Zaczekaj, nie takim jak on odczepieniem, Bóg kierować będzie zwyciężką dłonią. Lękam się nawet zdrady, zostań Burleyu.....

— Mileż! wrzasnął Burley, wydobywając pałasz: jeżeli most zostanie zdobyty zgineliśmy. Ja muszę tam znajdować się, a ty staraj się ślać nam posiłki jak najprędzej.

To rzekłszy puścił się cwałem, a za nim ruszyła kolumna piesza ze dwustu złożona najfanatyczniejszych Purytanów, spiesząc za swoim dowódcą. Po oddaleniu się dwóch dowódców najwięcej wpływowych, żołnierze przejęci trwogą w milczeniu wypełniali rozkazy swoich oficerów jak trzoda owiec kierowana głosem pasterza, a choć wszelką odwagę stracili, przybrali jednak jaką taką postawę, zdaleka mogącą uchodzić za kolumny oczekujące hasła do boju. Dla ożywienia ich odwagi, kaznodzieje Makbriar, Pundtekst i Ketledrumle, zaczęli razem śpiewać psalmy, lecz nikt im nie odpowiadał, co przez zabobonnych uznane zostało za nieszczęśliwą wróżbę. Pomimo zapalu z jakim śpiew zawodzili, zdawało się jakby śpiewali psalm pokutny na rusztowaniu złoczyńcy na śmierć skazanego, a nie pieśni radosne jakimi brzmiało pole bitwy pierwszego ich zwycięstwa. Do tej smutnej melodyi, przyłączył

się wprzód odgłos armat i ręcznej broni; tumany kurzu wzbily się i zasłoniły szeregi wysuwające się na równinę.

Nim jeszcze Henryk przybył na stanowisko, robotnicy nieprzyjacielscy pod osłoną dwóch pułków piechoty ciągle strzelającej, naprawiali most w części rozebrany. Purytanie dzielnie odpowiadali a chociaż byli w daleko mniejszej liczbie, więcej zrządzali szkody jak sami ponosili, gdyż zasłaniały ich domy i krzaki rosnące na lewym brzegu Klidy. Za przybyciem Henryka z oddziałem ochotników, Purytanie mogli sypać jeszcze gęstszy ogień, a gdy za Burleyem nadeignęły nowe posiłki oczywistą mieli wyższość. Dwa pułki królewskie działające bez żadnej osłony, straciwszy niemało ludzi zaczęły się cofać.

Wówczas Monmouth pragnąc jak najmocniej oszczędzić krwi rozlewu, rozkazał strzelać z armat na główne siły Purytanów, aby wnieciwszy trwogę zmusić do ucieczki. Znalazłszy jednak i tu niespodziewanie dzielny opór, kazał w tej chwili wymierzyć armaty na obrońców mostu, czem wprzód sprawił że ci musieli ustąpić z domów, które w krótko zamienione zostały w stos gruzów i zwalisk, jeszcze i temi szeregami zasłaniających obrońców.

Tymczasem rozebrana arkada mostu naprawiona została, i generał Dalzell na czele górali Szkoekich najbardziej nienawidzących Purytanów, odważnie na most wkroczył. Nieszczęściem dla Purytanów zaczęło im brakować amunicji, musieli więc zwołnąć ogień. Nieprzyjaciel to spostrzegł i podwoił usiłowania do zdobycia mostu. Burley wysłał do obozu posłańca za posłańcem aby przysyłano posiłki a szczególnie amunicję, ale nie nie mógł otrzymać i zdawało się, że już w obozie nikogo nie było tak do wydawania rozkazów jak ich słuchania.

Wojsko dostawszy się na most, zaczęło się posuwać odrzucając przeszkody któremi druga część mostu została zatarasowana; i odstrzeliwując się ciągle i wrzucając w rzekę barykady, oddział górali zdołał się wreszcie dostać na drugą stronę rzeki.

Nie otrzymali jednak tej korzyści bez żywego oporu. Henryk i Burley walczyli na czele swoich żołnierzy, zachęcali ich mową, przykładem i bronili każdej stopy ziemi.

Ale próżne to były usiłowania, oddział górali przeszedł most a gdy za nim posuwał się sam Monmouth na czele pułku gwardyi pieszej, oba dowódcy purytańscy zrozumieli, iż już niedługo tak przeważnym siłom opierać się zdołają. Najmężniejsi ich żołnierze padali trupem, a ludzie z ostatnich szeregów uciekali do głównego korpusu.

— Gdyby kawaleria natarła, odezwał się Burley przysuwając się do Henryka, nim nieprzyjaciel zdoła się zgromadzić i uporządkować, moglibyśmy go rozpedzić i most odzyskać. Jedź więc panie Mortonie do niej, każ natychmiast działać, a ja starać się będę trzymał tu aż do jej natarcia. Henryk poznał odrazu ważność tego środka i ruszył cwałem ku oddziałowi kawalerji stojącej najbliżej mostu. Ale za ledwie zatrzymał konia, cały oddział powitał go okrzykiem oburzenia, wołając:

— Otóż ucieka, podły zdrajca!— Ucieka zostawiając samego mężnego Burleya!

— Bracia! za mną na nieprzyjaciela! zawołał Henryk: przychodź was poprowadzić dopóki przyjazna chwila natarcia nie minie. Za mną!

— Nie idźcie z nim, nie idźcie! krzyknięto w całym niemal oddziale, bo nas zaprzedał orężowi nieprzyjacielskiemu!

Pomimo próób i przełożeń, oddział kawaleryi stał uparcie nie ruszając się z miejsca, przez ten więc czas chwila korzystnej napaści minęła. Burleya zatem z garstką pozostałych mu obrońców odparto, i tenże zmuszony został zwrócić się ku głównemu korpusowi, który na widok jego odwrotu nie skrzepił zaufania już i tak niknącego.

Jednocześnie wojsko królewskie przebywając most bez przeszkody, szykowało się na równinie do natarcia.

Klawerhuz na czele konnicy zaczął bitwę przez natarcie na środek wojska Purytanów, którego pierwszy szereg raz tylko dał ognia z ręcznej broni. Od tej chwili pole bitwy przedstawiało obraz okropności i zamieszania. Purytanie wszędzie przełamani już nawet nie myśleli o obronie, i największa z nich część rzuciła broń dla łatwiejszej ucieczki.

Oddział blisko z dwóch tysięcy złożony za zbliżeniem się księcia Monmouth złożył broń i zdał się na łaskę; reszta uciekała w największym popłochu ścigana przez dragonów pułku Klawerhuz. Henryk i Burley walczyli do ostatka usiłując zasłonić odwrót wojska, aż wreszcie zostali prawie sami. W tem kula zgruchotała prawe ramię Burleyowi.

— Już dalej walczyć nie mogę, odezwał się do Henryka. Opór dalszy na nie się nie zda, bądź więc zdrów panie Mortonie, jeszcze się z sobą zobaczymy.

I rzekłszy to zwrócił konia i znikł w tłumie uciekających.

— Paniel! zawołał w tej chwili przyjeżdżając do Henryka Kuddy, uciekajmy pókiśmy cali. Zrobicieś pan wszystko co należało, a trudno nam dwom walczyć przeciw całemu korpusowi.

Henryk spojrzął na równinę: nigdzie już nie stawiano oporu, dragoni pędzili za uciekającymi. Unikając więc śmierci któraby już żadnego nie przyniosła pożytku, Henryk ścisnął konia ostrogami i razem z Kuddym puścił się w przeciwnym kierunku wojska zwyciężkiego ku góróm, w tej nadziei, że tam znajdzie szczątki rozproszonych Purytanów i zdola ich skłonić do uległości.

Pomimo znużenia koni, pędzili oba bez wytchnienia przez dwie godziny prawie i nigdzie nie spotkali żadnego ze swoich nieszczęśliwych towarzyszy. Słońce już zaszło, ciemność zaczęła ziemię okrywać, gdy wjechawszy na równinę pomiędzy dwoma górami, spostrzegli wielki dom samotnie zupełnie stojący.

— Bez wypoczynku i pożywienia koni, odezwał się Henryk, dalej jechać nie możemy. Trzeba więc szukać tu schronienia, jeżeli nam go nie odmówią.

Zbliżyli się więc do drzwi domu: z komina gęsty dym wybuchał, wszystkie okna opatrzone były okiennicami, drzwi starannie zamknięte, a wewnątrz słychać było głosy prowadzące przyciszoną rozmowę. Henryk zastukał w drzwi, lecz nikt nie otworzył i natychmiast nastąpiło głucho milezenie. Chcąc zobaczyć czyli innego wejścia nie było, obeszlili dom w około i znaleźli stajnię, w której ze dwanaście koni stało, a po ich zmordowaniu i ranach jakie niektóre odniosły, poznali, iż to były konie Purytanów, którzy tak jak oni schronili się w to miejsce. Postawwszy konie u żłobu, zwrócili się do drzwi domu i zastukali powtórnie.

— To my wasi towarzysze, odezwał się Henryk, otwórzcie szukamy spoczynku i ochrony.

— Ktokolwiek jesteś, odezwał się głos wewnątrz, nie przeszkadzajcie rozmyślaniu wiernych opłakujących ucisk i niewolę Izraela i badających powody dla których Bóg ich opuścił, aby gniew Jego na tych tylko padł co Go obrazili.

— Panie, odezwał się Kuddy, to jacyś okropni fanatycey, lepiej jedźmy dalej.

Henryk nie odpowiedział, tylko oderwał okiennicę, otworzył okno i wskoczył do izby. Kuddy poszedł za jego przykładem a przełaząc przez okno pomyślał sobie:

— Byle się tu tak nie zdarzyło jak w zamku z garnkiem rosółu.

W izbie było kilkunastu zbrojnych ludzi siedzących przy kominie, na którym przy ogniu piekło się mięso na wieczernę przygotowane. Henryk pomimo złego oświecienia izby, poznał złowróżbne rysy kilku fanatyków zawsze przeciwnych wszelkiemu umiarkowaniu, a szczególnie Makbriara i szalonego Habakuka.

Poznali i oni Henryka, ale go nikt nie powitał, nikt do niego słowa nie przemówił, spojrzenia tylko ponure kiedy niekiedy na niego rzucane dawały poznać, iż wiedzą o jego przybyciu. Makbriar kończył właśnie modlitwę, aby Anioł mściciel spuścił siarczysty i ognisty deszcz na zdrajców i fałszywych braci. Henryk widząc, iż towarzystwo w którym się tak niespodzianie znalazł, złe względem niego zdaje się mieć zamiary, chciał wyjść z izby, gdy spostrzegł iż dwóch zbrojnych ludzi stanęło przy oknie jakby dla straży wzbraniającej mu oddalenia. Henryk udał że na to nie zważa i stanął na uboczu, a do Kuddego zbliżył się jeden ze strażników okna i szepnął cichym głosem:

— Synu zacnej Mauzy, nie leż na pewną zgubę zostając w towarzystwie potępnego babilończyka, którego dni są policzone. Uchodź spiesznie, aby kara winnego i na ciebie nie spadła.

To rzekłszy wskazał mu okno, a Kuddy korzystając z tak zbawiennej rady, jeszcze prędzej wymknął się z izby aniżeli do niej wskoczył.

— Co to znaczy?—pomyślał sobie wydostawszy się na podwórze. Czyżby chcieli zamordować pana Henryka? Trzeba popędzić z powrotem ku Hamilton, może gdzie spotkam oddział naszych i potrzebny mu ratunek sprowadzę. Widocznie, dodał po chwili zbliżając się do stajni, że do okien nie mam szczęścia, zawsze jakieś лихо czycha na mnie tuż przy niem.

Następnie wszedł do stajni, wybrał najlepszego konia i dosiadłszy go popędził cwałem drogą do miasta wiodącą. Makbriar skończył modlitwę, a Henryk widząc iż nikt do niego nie przemawia, chociaż wszystkich oczy ku niemu były zwrócone, postanowił dowiedzieć się, co to może znaczyć.

— Bracia, zapytał, w szczególny sposób witacie towarzysza broni, nie pojmuję czem na to zasłużyłem.

— Biada ci biada! zawołał Habakuk, tyś jest kozłem ofiarnym którego krew ma wykupić potomstwo Abrahama. Porwijcie go i zwiążcie.

Kilku ze słuchaczy podniosło się, Henryk uchwycił za pałasz chcąc go wydobyć do obrony, gdy w tej chwili odezwał się Makbriar:

— Stójcie bracia, nie podnoście oręża ze zbytnim pośpiechem, aby krew niewinnego nie spadła na

głowy nasze. Niech się tłumaczy a my osądzimy i według winy ukarzymy. Zbliź się zatem Mortonie i odpowiadaj na pytania:—czyś nie ty to zawsze się opierał słowom prawdy na zgromadzeniach rady?

— On, on!—zawołano jednozgodnie, a jednocześnie różne głosy dodały z potakiwaniem wszystkich: On doradzał pokój i poddanie się, on zaprzedał nas Monmouthowi, on pierwszy opuścił Burleya zostawiając go samego.

— Tak, tak, dołożyło kilka głosów, widzieliśmy jak uciekał wprzód nim ogień ustał na moście.

— Bracia!—odezwał się Henryk, pozwólcie niech odpowiem na wasze zarzuty.....

— Mielez bluźnierco!—zawołano, milez, milez! powtórzono dokoła.

— Niech mówi, odezwał się Makbriar, bez sądu żaden grzesznik nie zostaje potępiony. Mów młodzieńcze, co możesz przytoczyć na twoją obronę.

Henryk uzyskawszy chwilę mileczenia, wyłożył powody wyjazdu do księcia Monmouth, przedstawił rozmowę jaką miał z nim, opowiedział całe w czasie bitwy swoje postępowanie, dodając w końcu, iż gdyby każdy jak on spełnił swoją powinność nie szczedząc swego życia, wojsko Purytanów nie byłoby rozproszone.

— Słyszycie go!—zawołał Habakuk, mówi tylko o mieczu ziemskim a pomoc nieba nie nie ceni. Niech ginie bluźnierca!

— Cicho! odezwał się Makbriar, trzeba go jeszcze wybadać. Czyż nie za twoją pomocą piekielny Ewendal uszedł zasłużonej kary i to po dwakroć? Nie tyżes to uwolnił z zamku Majora Bellendena i wszystkich łotrów jego załogi?

— Jeżeli to ma być moją zbrodnią, odrzekł Henryk, to z chlubą się do niej przyznaję.

— Czy słyszycie go? zawołał Makbriar, dosyć nam na tem....

— Ocalając ludzi dobrowolnie poddających się, przerwał Henryk, spełniłem czyn sprawiedliwości w niezem sprawie nie szkodząc....

— Mielez bluźnierco! przerwał Makbriar, połowa przyznanych przez ciebie zbrodni już jest dostateczną do twego potępienia. Kiedyśmy w modlitwie powtarzali z Jozuem: czemuż Izrael oddał cię nieprzyjaciółom!—w tejże chwili stanąłeś przed nami. Opatrzność więc sama wydała cię w ręce nasze, abyś odniósł karę zasłużoną. Słuchaj mnie więc: dzisiaj jest dzień świąteczny, nie zgwałcimy go przełaniem krwi choć takiego jak ty zbrodniarza, lecz skoro ten zegar północ uderzy, żyć przestaniesz.

Korzystaj więc z krótkich chwil życia jakie ci zostają i przygotuj się do wieczności. Bracia! pochwycie więźnia i zwiążcie go!

Rozkaz ten był tak szybko wykonany, iż zanim Henryk sięgnął do oręża, już został pochwycony, rozbrojony i związany silnemi postronkami. Głuche i ponure potem nastąpiło milczenie: szaleńcy otoczywszy stół, posadzili przy nim Henryka, tak aby miał przed oczami zegar, wskazujący mu ostatnie chwile jego życia. Przynieśli na stół wieniec częstując nim Henryka, który jakby odurzony, jakby śnił lub marzył, siedział nie mogąc pojąć co się z nim dzieje. Pojmował tylko, że znajduje się w niebezpieczeństwie z którego chyba cudem zostanie ocalony, przyknał też oczy i zatopił się w gorącej modlitwie polecając duszę swą Opatrzności Boskiej.

Skończyła się wreszcie wiecezera, spojrzano na zegar, do północy brakło jeszcze kwadransa. Henryk modlił się ciągle nie patrząc nawet na swych prześladowców, gdy nagle tuż przy nim szalenie Habakuk wskoczył na stół, i jakby natchniony zawołał wyciągając ręce ku zegarowi:

— Nagłos Jozuego, słońce wstrzymało się w biegu aby zagładzić nieprzyjaciół Izraela, moja ręka przyspieszy bieg godzin, żeby zbliżyć chwilę ukarania bezbożnika.

I sięgnął ręką ku skazowce.....

Nagle zadrżała ziemia, wszyscy spojrzeli na siebie z niespokojnością.....

— Co to jest?—zapytał Makbriar: wyraźnie słychać jakby tentent koni.

Około domu na prawdę zadudniła ziemia, wszyscy się zerwali nie wiedząc jeszcze kto się zbliżył, czy towarzysze czy nieprzyjaciecie, drzwi i okno wyparte siłą runęły na ziemię i do izby wpadli dragoni pod dowództwem Klawerhuza. Jednocześnie dało się słyszeć kilka wystrzałów z pistoletu, jeden z Purytanów obok Henryka stojący upadając pociągnął go za sobą i tym sposobem ocalony został, gdyż inaczej wśród nocnej walki kilka minut trwającej, życie jego w wielkim było niebezpieczeństwie.

Skoro dragoni panami placu zostali, zapytał Klawerhuz:

— Gdzie jest więzień strzeżony przez tych niedźników? Do Henryka zbliżył się Kuddy i przekonawszy się że nie został ranny, z radości aż się rozplakał:

— Żyjesz mój dobry panie, jakaż to dla mnie radość. Bądź dobrej myśli, wszystko będzie dobrze, sam mówiłem już z Pułkownikiem Klawerhuzem, bo go spotkałem w pobliskiej wiosce odpoczywającego z oddziałem, i ja to go sprowadziłem dla ocalenia twego.

— Poczciwy Kuddy, odrzekł Henryk, jakże cię Kocham i szanuję.

Zaledwie Henryk ochłonał cokolwiek z doznanych wrażeń, zbliżył się do niego Klawerhuz i rzekł z wielką uprzejmością:

— Cieszę się panie Mortonie, że pomoc moja w samą porę przybyła aby cię wybawić z dzikich rąk tych fanatyków. Jesteś brańcem wojennym na łasce rady królewskiej, ale nie doznasz przykrości niewoli, jeżeli dasz mi słowo, że nie będziesz się starać ujsć z rąk naszych.

Henryk natychmiast dał żądane słowo, Klawerhuz skłonił mu się grzecznie i odwróciwszy się do sierżanta rzekł:

— Jeńców zamknąć w komorze i straż przy nich postawić. Dla mnie i pana Mortona przygotowujecie dwie oddzielne izby, ale wprzód pomysłcie o jakim pożywieniu bom głodny jak chart po polowaniu.

Henryk jakkolwiek wygłodzony nie tknął prawie jedzenia, Klawerhuz jadł za niego i za siebie, rozmawiał, zastanawiał się nad przyszłym losem swego towarzysza, wreszcie rzekł w końcu:

— Mógłby to być dzień panie Mortonie, trzeba więc pomysłcie o wycieczce kilkugodzinnej.

Wyrzekłszy to, ziewnął, przeciągnął się i życząc dobrej nocy Henrykowi wyszedł do sąsiedniej izby.

d. c. n.